KWIAT LOTOSU

POWIEŚĆ

przez MARJĘ RODZIEWICZÓWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Ah! — wydarł się z gardła szaleńca okrzyk dojmującej boleści, i oblicze zbladło, jak kreda.

Chwiejnym krokiem doszedł do stołu i usiadł ciężko, gryząc z bólu wargi. Milczał już, ale mu pot okrywał skronie. Potem z wybuchem wściekłości targnął martwe ramię.

— Ból, ból! — zasyczał przez zęby — szarp, rozdzieraj! On mi to zapłaci! Wezmę ja mu za to wszystkie jego bóle, połamię ja go ot tak! A potem?...

Wzrok objął księgi, niestały, dziki od nieprzytomności.

I jakby w odpowiedzi na to ostatnie pytanie, drzwi się rozwarły, kopnięte nogą, i w progu stanął Bert Andenberg, z fajką w zębach i z pijaństwem w zaognionych źrenicach.

Wszedł, na gospodarza spójrzał i zaklął.

— Do stu par rękinów! A tobie co?

— Głupstwo. Zwichnąłem rękę. Siadaj, Bert! Czekałem na ciebie — odparł Rafał spokojnie już.

— Dobrze się stało. Nie będziesz kozłów wywracał w Duesseldorfie pod wodzą tej małpy. Tfu, *cre nom!* za moich czasów taką lalę wyrzuciliby za drzwi „Pod Faraonem", i drogę za nim zamietli. Pokaż swoje kalectwo!

I Bert, bez długich ceremonij, ściągnął surdut z pleców, rozciął koszulę, obejrzał rękę.

— Fe, brzydko, już puchnie! Przemęczysz się parę tygodni. A teraz nie krzycz, bo ci ją naciągnę.

Rafał ani się odezwał, a Bert nie raz pierwszy zapewne występował w roli chirurga i uwinął się prędko i wprawnie.

Fajki z ust nie wypuszczał i, bandażując ramię, gadał swobodnie.

— Teraz spocznij. No, zuch z ciebie. Nie gnić tobie tutaj, bratku, a iść ze mną. Nie z filistrami nam żyć i nie w skorupie, ale z wichrami i swobodą. Kpem cię nazwę i głupcem, jeśli nie pluniesz im w oczy i ze mną się nie zabierzesz! Hej, hej! a wiesz ty do jakiej ja cię uczty wołam! A wiesz ty do jakiego życia!

Dzikie oblicze awanturnika straciło zwykły cynizm, nozdrza rozdymały się jak u wpółdzikiego konia, gdy mu wiatr przyniesie gorące tchnienie pustyni.

Wyprostował się i, podniecając się wspomnieniem, jął malować jaskrawo, dosadnie, czasem ohydnie i nago, chwilami z odbłyskiem groźnej poezji, to życie bez wczoraj i jutra, bez terminu i celu, dowolne i nieokiełzane, w ciągłych walkach z przyrodą i ludźmi, z bestjami puszcz odwiecznych.

I przesuwały się przed myślą i oczyma słuchającego cyklony oceanów i trąby równików, pożary puszcz i wybuchy gazów, lodowce polarne, płowe lwy Afryki i amerykańskie grzechotniki. A wśród tego, barwną mozaiką *almee* arabskie, Japonki i kobiety z Tahiti, sceny z portowych szulerni, awantury z policją, krwawe zajścia po płóczkarniach złota, swawola wszystkich krajów, żargon całego świata, anekdoty śmieszne i ohydne, — cały szkic tego życia bez strachu przed śmiercią, bez porządku i reguły.

A Rafał słuchał chciwie.

Wulkanowi w piersi było tu za ciasno. Ugaszą go może orkany oceanów, zdławią szpony tygrysie, lub sploty wężowe, wchłoną w siebie lodowce bieguna.

— Ot, życie! — zakończył Bert ochrypły, gdy już szary brzask świtał w oknach. — Pójdziesz?

— Pójdę, tylko nie dziś, nie jutro. Ostatnią robotę odbyć muszę. Za miesiąc, czy dwa, gotów będę i nic już za sobą nie zostawię. Poczekasz na mnie?

— Poczekam. A jeżeli kompana podobnego sobie znajdziesz, zabieraj z sobą! Za dwa miesiące tutaj!

Uścisnęli sobie dłonie. Umowa była zawarta.

— Spać teraz będę! — oznajmił Bert.

— Turnerzy tam na mnie czekać będą, i nie uwierzą na list. Bert, zrób mi przysługę, i sam ich zawiadom o moim wypadku. Tobie uwierzą.

Bert zaklął straszliwie, ale zabrał się i wyszedł.

Dowód to był niesłychanej łaski dla nowo zwerbowanego towarzysza. Rafał sam pozostał.

Oczy mu gorzały maligną. Bert nie wrócił.

Zapewne wpadł pod troskliwą opiekę Franza, lub znalazł inne legowisko.

Wieczorem Radwan się zerwał. Ręka paliła żarem, usta spiekł ogień wewnętrzny; podniecony gorączką, począł z szaf i stołów zrzucać na stos i nogami deptać pergaminy, księgi, manuskrypta.

— Gińcie, marniejcie! Zabrałyście mi siedm lat na darmo! Pleśń wasza miała mi dać spokój i prawdę... Kłamstwo! Nędzę mi dałyście i niewolę! Precz idźcie! Wy, śmiecie głupich wieków i płytkich głów. Skończyłem z wami! Gińcie, gińcie! Wracajcie w błoto, w rynsztok!

Miotał się, mruczał głucho i chrypliwie, i burząc swe stare bogi, plwał na nie i butami tratował, jakby całą książkową mądrość i naukę, i ludzi, co ją budowali, miał pod stopami i miażdżył wściekły, poniewierając i szydząc, aż mu sił nie stało, gorączkowy wybuch ustąpił i, słaniając się, na stos tych skarbów ojca swego upadł i stracił przytomność.

Gdy słońce drugiego dnia zajrzało przez dymne okna, półki były puste, jak szczęki bezzębne, biblioteka, jak po trzęsieniu ziemi miasto, a wśród poniszczonych ksiąg i sprzętów, zdeptana także biała czapka, przepaska honorowa i cały strój studencki.

I tę swą ukochaną skórę uniwersytecką zrzucił Rafał i przeobraził się w inną zupełnie formę.

Ostrzyżony i uczesany modnie, w śnieżnej bieliźnie i eleganckim letnim garniturze, zawiązywał krawat przed lustrem i przyglądał się sobie raz pierwszy uważnie.

Piękny był; cieszyło go to widocznie, bo się uśmiechał i, kończąc starannie resztki toalety, gwizdał aryjkę.

Zszedł wreszcie na ulicę u kwiaciarki na rogu kupił gardenią, rzucił jej monetę i żart dwuznaczny, i tak przeistoczony, niepodobny do wczorajszego Rafała, jak dzień do nocy, zadzwonił na jednej z bocznych ulic do mieszkania na piętrze, a otwierającą dziewczynę spytał o pana, podając zarazem swą kartę.

Niedługo czekał odpowiedzi. Z głębi mieszkania wypadł do sieni Kazimierz Sarnecki, jak stał, w bluzie i z paletą w garści.

— Żeby nieboszczyk Rafael we własnej osobie zstąpił do swego lichego naśladowcy, mniejby mnie zdziwił i ucieszył, niż jego imiennik, tylekroć proszony i pożądany. Dziękuję, że pan mnie raczył sobie przypomnieć. Pół roku nie odwiedził nas pan. Żeby nie rzadkie spotkania w waszym „Egipcie" u ojca Fratza, doprawdy zaginęłaby nasza znajomość.

— Właśnie wskutek naszej ostatniej tam rozmowy zgłaszam się osobiście, gdyż znalazłem u siebie ową książkę, o której pan wówczas wspominał, jako o czemś bardzo rzadkiem. Rad jestem, że mogę nią panu służyć.

— Stokrotne dzięki! Proszę pana do pracowni tymczasem, bo w salonie nieład, zwykły przed wyjazdem.

— Państwo temi dniami wyjeżdżają?

— Zapewne. Zwlekamy dla Rahozy, który prosił, by bez niego nie wyruszać.

Stali w pracowni. Panna Aniela podniosła się z kanapki i ukłoniła zlekka gościowi, z oczyma spuszczonemi.

On też pozornie nie zwracał na nią wielkiej uwagi. Usiadł i ozwał się swobodnie.

— Sądziłem, że państwo wyjeżdżają pierwej i że pojedziemy razem, bo ja też wyruszam w tamtą stronę.

— W stronę Sarnowa? — spytał ciekawie malarz.

— Przed dłuższą i dalszą podróżą wstąpię na kilka tygodni do dawnego kolegi w Rahoźnej. Ztamtąd mam zamiar odwiedzić dalekie światy.

— Przez kilka tygodni będzie pan w Rahoźnej? Panie Rafale, ryzykuję dostać jeszcze jedną odmowę, ale pytam: co będzie z moim potępieńcem?

— Czy bez mego udziału obejść się on nie potrafi? — odrzucił Rafał zupełnie wesoło i uprzejmie.

— Jak sztuka bez ideału — nie. Wie pan, od czasu, jakem pana ujrzał ze strzelbą w ręku, w cieniu jodeł, w pysznem oświetleniu letniego południa — zginąłem! Mam ćwiek w mózgu, i do czego się wezmę — *fiasco!* Muszę pana malować, albo pęsel połamię! Patrz pan, ile tu szkiców odkradłem podstępnie; mam pana pełną tekę Żeby choć pięć jeszcze posiedzeń.

— Szkoda więc, że teraz los nas rozdziela. Służyłbym panu chętnie przez te dni dziesięć, który spędzę na wsi. Ponieważ jednak państwo czekają na Rahozę, a on przed tygodniem nie będzie gotów do drogi, okazja chybiona.

— Jakto, chybiona? Możemy przyśpieszyć! Co, Anielko?

— Ach, to pani obiecała Rahozie? — zwrócił się Rafał do panienki.

Spotkali się wzrokiem. Jego gorejące źrenice spójrzały dziwnie badawczo i długo w jej szafirowe, jasne oczęta. Pod wrażeniem pytania, czy spójrzenia tego, pokraśniała nagle i zawahała się w odpowiedzi.

— Ja nic; ja nic nie obiecałam panu Feliksowi. Mnie bardzo tęskno do Sarnowa — wyjąkała wreszcie.

— Co? już? I kto kobietę zrozumie! Nie dalej, jak wczoraj, mówiłaś, że mamy czekać.

— Przywidziało ci się — rzekła kapryśnie.

— A nie boisz się wyrzutów Feliksa? — roześmiał się.

— Ach, jakiś ty! — zawołała już gniewnie.— Nie chcę na nikogo czekać i nikogo się nie boję! Pocóż mi wmawiasz niestworzone rzeczy?

— Żeby postawić na swojem z twojej inicjatywy! Tęsknisz do Sarnowa? Bardzo pięknie! Pakuj się zatem, bo jedziemy jutro. *Alea jacta est!* Mam mego potępieńca! Przepyszny będzie! Panie Rafale, zrobiłeś szczęśliwym człowieka! To rzadki wypadek! Dziękuję panu!

— Tak małym kosztem! — rzekł Radwan, odpowiadając rzetelnie na uściski.— Być uwiecznionym, to także coś znaczy! Boję się tylko, czy nie zrobiłem pani przykrości.

— Niech pan nie słucha Kazia. On zawsze bredzi — odparła swobodnie.

— Ładna rekomendacja! — oburzył się artysta.

— Bardzo rada jestem z wyjazdu. Nie cierpię miasta obcego, ciasnoty i tych wizyt tylu! Użyję swobody w Sarnowie. Owszem, wdzięczna jestem panu za przyśpieszenie terminu. Pan Feliks mógł się do nas stosować, a nie my do niego. Zachciało mu się gimnastykować z tymi niemcami!

— Ale, a pan nie należy do tej sławnej delegacji? Miał pan być prezesem, słyszałem.

— Honor mnie ominął, a na dobitkę zwichnąłem w ostatniej chwili rękę. Jestem inwalida do niczego.

— Chwała Bogu. Kalectwu może tylko zawdzięczam posiadanie pana.

— O! bynajmniej. Wiele jednak rzeczy stało między mną a państwem. Nie zawsze dogadzać wypada swym chęciom.

Anielka spojrzała na niego, zastanawiając się, jakie to były przeszkody. Nazwisko Radwana obijało się jej często o uszy. Kazimierz entuzjazmował się jego pięknością i wybitnym typem nieprzystępnego młodzieńca. Feliks drwił i ośmieszał, widocznie niechętny. Malował jego dzikość i dumę, jego chłód i ponury charakter.

Obydwa zaciekawili dziewczynę i zrobili to, że często myślała o przelotnie widzianym mężczyźnie, częściej, niż się zdawało. Teraz mogła mu się napatrzyć do woli, a on czuł to ciekawe, trwożne spojrzenie i czarował ją melodją głębokiego głosu, uśmiechem swobodnym, grą wyrazistej fizjognomji.

Profilem zwrócony do niej, rozkoszował też i zdumiewał Kazimierza wyczerpującą rozmową o sztuce. I to znał, i badał, i pojął szybko, ze zwykłą sobie bystrością umysłu i rzadkim darem pamięci.

Potem rozmowa przeszła na arcydzieła starych, wygasłych cywilizacyj, i Sarneccy umilkli, zasłuchali się, bardzo zajęci i zaciekawieni.

A z ust mruka i odludka płynęła barwna opowieść o starych Indjach sanskryckich, o ich pomnikach i pieśniach, obyczajach i przyrodzie.

Oczy mu promieniały, kanciaste czoło wypogodziło się, z pod ciemnych wąsów błyskały zęby w uśmiechu. Przeistoczony był, a tak porywający wyrazem i wdziękiem, że Kazimierz chwycił węgiel i szkicować go zaczął, a dziewczynka, podniecona i przejęta, w twarz tego potępieńca utkwiła już śmielej oczy i myśli. Zadzierzgnęła się już między nimi tajemna nić wrażeń, a w piersi tego demona odzywała się już pewność tryumfu.

VIII.

W cichą noc letnią zaskrzypiała furtka straży Lachnickiego pod dłonią dalekiego wędrowca.

Domostwo leżało ciche i jakby opuszczone. Pies się nie odezwał na obce kroki, i tylko jedno okno, słabo oświetlone, świadczyło, że tu ktoś mieszka i, pomimo spóźnionej pory, czuwa jeszcze.

— Wędrowiec do okna tego przystąpił i zastukał w szybę.

— Kto tam? — ozwał się głos Adama.

— Czyś ty już żonaty, że się już złodziei boisz?

— Rafał! — zawołał Adam radośnie, otwierając okno.

Pomimo nocy, ubrany był jeszcze, ale nie w mundur swój, ani w cywilne odzienie, lecz w siwo-zieloną leśną liberję Rahozów. Zdziwiło to przybysza.

— Coś ty się po ojcowsku przebrał? — spytał, ściskając dłoń dawnego kolegi, i zajrzał do izby — a stary twój gdzie? Śpi? — dodał.

— Śpi? — powtórzył Adam głucho.— Już półtora roku śpi tam na wzgórzu.

— Umarł?

Adam tylko głową skinął.

— A ty? — zagadnął Rafał żywo.

— Wziąłem jego służbę.

— *Verflucht, verdamt!* — zaklął Radwan.

— Cicho. Nie klnij, co to pomoże? — Przerokowałeś, że się zmarnuję. Stało się. Niema o czem mówić. Ale ty skąd przychodzisz? Pisałem do ciebie kilka razy. Nie otrzymałeś listów?

— Może i otrzymałem, ale ja listów nigdy nie czytam. Zapewne je wyrzuciłem z innymi. No, otwórz mi swoją warownią. Pogadamy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W ZIEMI ŚWIĘTEJ.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY

M. SERAO.

Przekład z włoskiego A. MORZKOWSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Do ostatniej chwili polecał mej pamięci tę różę, której — według niego — wcale nie było; chociaż prawdziwej, autentycznej róży jerychońskiej, do której tylokrotnie przyrównywano piękność niewiast w świętych księgach; teraz bowiem, widząc kwiat, możnaby pojąć czem była wówczas piękność kobieca.

Udając się do Jerycho, zapytywałam kogo mogłam, czy widział, czy znalazł, czy zerwał różę jerychońską? Rozmaite były odpowiedzi. Jeden przypuszczał, że ta róża jest tylko figurą retoryczną; drugi szukał, ale nie znalazł; trzeciemu powiedziano, że nigdy nie było róż w Jerycho; czwarty utrzymywał, że kwiat ten rośnie jedynie na niedostępnych wyżynach... Upadała moja wiara w kwiat mistyczny. Był to może tylko symbol biblijny, wyraz, którego ducha jedynie należało pojąć, nie biorąc go dosłownie. A może kwiat podobny do Maryi z Nazaret, zniknął wraz z tylu innemi pięknemi pamiątkami, wraz z samem Jerycho?

Nie przestałam jednak poszukiwać mojej róży. Zamierzałam nawet szukać jej osobiście w okolicach Jerycho, wedrzeć się na górę, na której Jezus dni 40 przeżył, a gdybym jej nie znalazła... W takim razie nie było i niema w Ziemi Świętej róży jerychońskiej.

Pewnego dnia udałam się do Betleem; handlarz, u którego kupiłam jakiś drobiazg, zapytał:

— Może pani kupi różę jerychońską?

— Kupię — zawołałam z uniesieniem radości.

Podano mi skręconą w kłębek suchą gałązkę.

— To jest owa róża?

— Tak.

— Zwiędła, zeschnięta...

— Zawsze tak wygląda.

— Nie ma pan świeżej?

— Ta róża nigdy nie jest świeżą.

— Bo może pora jej minęła — upierałam się jeszcze.

— Nie, lecz niech ją pani zanurzy w wodę, a kłębek rozwinie się i rozciągnie.

Kupiłam trzy róże po 5 centymów.

Byłam, rozumie się uszczęśliwiona moją łatwą zdobyczą, która jednak wcale mnie nie zachwyciła. Więc ten szary kłębek był kwiatem przepięknym, który wychwalał psalmista? Wieczorem pokazałam go sekretarzowi konsulatu francuskiego, memu sąsiadowi przy „table d'hote".

— To fałszywa róża — wyrzekł.

— Więc istnieje prawdziwa? Widziałeś ją pan?

— Ja? nigdy! Bawię tu od trzech miesięcy dopiero, mam sporo czasu przed sobą, może ją zobaczę.

— I gdzież ja znajdę tę różę?

— Może w Jerycho, może gdzieindziej.

Pojechałam tam, do dawnej Ribha, dzisiejszej małej osady, w której upały niszczą roślinność, choć ziemia jest tak żyzną. A jednak dawniej Jerycho słynęło z placków, które tu wypiekano i sprzedawano w całej Palestynie. Tu dawniej rosło zboże. Lecz jakiś kataklizm zmienił klimat i zmusił ludzi do udania się w inne okolice. Dusiłam się w Jerycho, no cując tu w drodze do Martwego morza, pomimo szeroko otwartych okien. Rano zapytałam mojej gospodyni, czy są róże w Jerycho?

— Rozumie się, że są.

Staruszka wróciła po chwili trzymając w ręku kwiat upragniony.

— To jest prawdziwa róża jerychońska? — zapytałam.

— Innych tu niema; mieszkam w Jerycho lat dwadzieścia ośm.

Wzięłam „prawdziwą" różę, podobną do naszych drobnych róż białych. Jeżeli taką cerę miały niewiasty jerozolimskie, jeżeli taką woń miał ich oddech, słusznie wychwalał psalmista ich piękność.

Nazajutrz wieczorem, mój sąsiad zapytał, czy znalazłam kwiat przezemnie pożądany.

— Tak, znalazłam i to w ogrodzie.

— W ogrodzie? Dziwna rzecz! Czy mogę ją zobaczyć?

— Naturalnie!

Przyniosłam moją różę starannie rozłożoną na bibułce i przygniecioną wielką księgą.

Niestety! omyliłam się znowu. Była to wprawdzie róża, która zakwitła w Jerycho, ale na nazwę jerychońskiej bynajmniej nie zasługiwała.

Tak objaśnił mnie pewien doktór, którego poznałam w Jerozolimie, a który nietylko, że widział kwiat mistyczny, ale nawet posiadał go w kilku egzemplarzach i jeden mi ofiarował z odpowiednią notatką botaniczną, którą tu przytaczam:

„Róża jerychońska z rodziny złożonych, szara, włoskami pokryta, torebki nasienne mają własności hygrometryczne, na które pierwszy de Sauley zwrócił uwagę; dlatego tę roślinę noszącą nazwę „Asteriscus aquatiens" zowią także „Saulsya grometrica"; ze względu na jej własności hygrometryczne, oraz miejsca, w których rośnie (płaszczyzna El Lelzeyd) de Sauley i Michon uznali, że „Asteriscus" jest tą samą rośliną, którą starożytni nazywali różą jerychońską. Ogólnie jednak tak zowią roślinę z rodziny krzyżowych, „Anastatica antherocantica", jest to fałszywa róża z Jerycho."

Przywiozłam do ojczyzny mój „Asteriscus", szary, włochaty, suchy. Tak wygląda kwiat mistyczny!

XXVI.

Droga do krainy Madonny.

Pomimo małej odległości, która dzieli na karcie geograficznej Jerozolimę od Nazaretu, podróż końmi do krainy Maryi trwa ośm dni; by dotrzeć do Galilei trzeba minąć pół Judei i całą Samarję; to też udajemy się zwykle do Nazaret drogą lądową i wodną.

Koleją dojeżdżamy z Jerozolimy do Jaffy, ztamtąd morzem płyniemy do Kafy, opływając górę Karmelu, wreszcie końmi dojeżdżamy do Nazaret. Droga trochę uciążna, lecz bardzo urozmaicona, przytem zabiera tylko półtrzecia dnia czasu.

Jeżeli Judea jest krajem posianym żałosnemi pamiątkami Boskiego dramatu, to Galilea znów przypomina jedynie czasy pogodnych dni w życiu Jezusa i Maryi. Góra Karmelu poświęcona jest jedynie pamięci Matki Bożej, która często w swem dzieciństwie stoki jej przebiegała.

Góra to żyzna, zielona; na jej szczycie wznosi się kościół biały, zdala widny z morza, nad którem tak majestatycznie Karmel panuje.

Droga do Nazaret sunie wśród pól uprawnych płaszczyzny Esdredon. Widać rolników szczupłych, ogorzałych, ubranych w błękitne koszule, widać wozy naładowane drzewem lub kamieniami. Zanim dojedziemy do celu, zatrzymujemy się przy górze Karmelu. Wygodna droga na jej szczyt prowadzi tam, kędy stoi kościół i klasztor karmelitów bosych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Biuro Zarządu Centralnego Z. N. P.

Zarząd Centralny umówił się ostatecznie z jubilerem co do odznak dla niewiast i sprzedawać będzie takowe po następującej cenie:

Szczero złote po **2 dol. 85 centów** — złotodętę, gwarantowane przez jubilera na 10 lat, przy dziennem noszeniu, po **1 dol. 35 centów.**

Formę i wielkość tych odznak przedstawia poniższa odbitka.

Odznaki te wysyłać będzie kasyer Związku **tylko za gotówkę.**

Przy zakupieniu tych odznak zwrócić można odznakę srebrną, jeżeli takowa znajduje się w dobrym stanie, a cena jej, t. j. 25 centów odliczoną będzie od ceny złotej lub złotodętej odznaki.

N. p. zwracając srebrną odznakę, dopłaca się do szczerozłotej 2 dol. 60 centów, do złotodętej 1 dol. 10 centów.

Jubiler zgodził się także na wyrycie pierwszej głoski imienia i nazwiska kupującej na pierwszych kilku stach odznak szczerozłotych.

Our fee returned if we fail. Any one sending sketch and description of any invention will promptly receive our opinion free concerning the patentability of same. "How to Obtain a Patent" sent upon request. Patents secured through us advertised for sale at our expense.

Patents taken out through us receive *special notice*, without charge, in THE PATENT RECORD, an illustrated and widely circulated journal, consulted by Manufacturers and Investors. Send for sample copy **FREE.** Address,

VICTOR J. EVANS & CO.,
(*Patent Attorneys,*)
Evans Building. WASHINGTON, D. C.

DOBRE TRAWIENIE

jest podstawą zdrowia całego ciała. SEVERY KROPLE ZOŁĄDKOWE BITTERS, ułatwiają przyswojenie pokarmu. Przyjemne dla smaku, wywierają wpływ cudowny na pokrzepienie ciała, polepszenie apetytu i wzmocnienie sił muszkularnych i umysłowych. Zapobiegają rozwinięciu się zarodków choroby, słabowitym przywracają siły i nowem życiem napełniają cały organizm.

Potrzeba nam polskich agentów.

Cena 50 ct. i $1.00.

W. F. SEVERA, CEDAR RAPIDS, IOWA.

Do nabycia u wszystkich aptekarzy

Różne Organizacje.

Związek Sokołów Polskich w Ameryce — E. W. Reichel, sekretarz, 86 Park St., Chicago.

Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce. — Józef Hertmanowicz, sekr. 140 Augusta St., Chicago.

Towarzystwo Centralne Polek. — Konstancja Bytońska, sekr., 807 S. Ashland ave, Chicago.

Klub Patrjotyczny Polek. — Pelagia Majewska, sekr. 1178 N. Rockwell street, Chicago.

Związek Polek w Stanach Zjedn. Am. Półn. — Sekretarka Ł. Wołowska, 689 W. 17th str., Chicago, Ill.

Tow. Polek Gwiazda Zwycięztwa No. I — Anna Neuman, sekretarka, 628 N. Ashland ave., Chicago, Ill.

Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce. — Sekr. F. L. Gwiadała, P. O., Bay City, Mich.

Tow. Polsko-Litewskie „Unia Lubelska". — F. Bylinski, sekr., 703 W. 18th Place, Chicago

MAŁY DODATEK

wyśmienitej prawdziwej **Franck Cykoryi,**

uzupełnia treść kawy, tak, że największy znawca kawy, który się na kawie zna, z upodobaniem wypije.

Zapytajcie się waszego grosernika

O prawdziwą Franck Cykoryę

w czerwonej rolce.

HEINRICH FRANCK SOEHNE & CO

Fabryki w Linz A. D. (Austria), Pardubitz, Komotau (Czechy) Kaschau (Węgry), Agram (Kroacya), Bukareszt (Rumunia).

ŻMIJECZNIK.

Najskuteczniejszy i najlepszy środek przeciw:

Reumatyzmowi, Boleniu Krzyża, Neuralgii, Katarowi, Bólowi Głowy, Zaziębieniu Bólowi Gardła, i Kurczem.

Wyrabiany przez wieloletnio doświadczonego i znanego polskiego aptekarza

Woj. Groblewskiego.

Fabrykanta sławnego EGIUTERRO, na wszelkie choroby KRWI, ŻOŁĄDKA, i WĄTROBY. Także KROPLI MACICZNYCH, MAŚCI NIEDZWIEDZIEJ, MAŚCI przeciw POCENIU i PSUCIU NÓG i LINIMENTU dla DZIECI.

Wyleczenie z Febry, Ograszki i Grypy gwarantuję. Specyalne Leki przyrządzam podług dokładnego opisu choroby. Piszcie po książeczkę "Podręcznik i Rady" dla każdej familii, w celu uniknięcia chorób lub wyleczenia się z tychże.

ALBERT G. GROBLEWSKI,
(Fabrykant Polskich Lekarstw)
111 Main St. — Box 1109.
Plymouth, Pa., Luz. Co

Wszystkie moje leki, znajdują się i utrzymywane są zawsze na składzie w sztorze p. W. Borucińskiego, 108 Exchange st., Chicopee, Mass.

JAN NOWAK,
poleca swój
HOTEL POLSKI
pod Białym Orłem, znany od r. 1889.
1078 Broadway,
Buffalo, N. Y.

Wszelka wygoda zapewniona. Usługa staropolska. Cena umiarkowana. Tramwaje dochodzą wprost do hotelu. (16 aug.)

Wszelkie Prace Drukarskie

WYKONYWA SZYBKO AKURATNIE I TANIO

Drukarnia Zgody

102-104 W. Division St., Chicago.

A MIANOWICIE:
KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, KARTY WIZYTOWE I BIZNESOWE, ZAPROSZENIA, PROGRAMY BALOWE I KONCERTOWE, AFISZE, PAMFLETY, TABELE, CYRKULARZE, ASYGNACYE, KWITY KASOWE, NAGŁÓWKI DO LISTÓW I KOPERT, ETC.

NOWE I MODNE CZCIONKI
DRUK ELEGANCKI

102-104 W. Division St.